Dzieci bez dzieciństwa???

Dodany przez ania mama t.
poniedziałek, 05 września 2011 21:00 -



Ostatnio spotkałam się w parku ze znajomymi z naszej lokalnej grupy wsparcia ?Rodzice dla Rodziców?. Jak zwykle ?smalltalk?, pytania ?jak tam dzieci? jak się czują?? itd.

Jesteśmy dość ?kolorowym? zbiorowiskiem rodziców ? nasze dzieci mają bardzo różne ?specjalności? - od autyzmu, epilepsji, przez porażenie mózgowe, wady genetyczne, aż po zespół Downa. Spektrum sprawności dzieciaczków też jest bardzo różny: są takie, jak mój synek ? biegające i gadające ? są i takie, które nigdy nie będą mówić, czy chodzić.
Żeby jednak nikt pomyślał, że tacy rodzice, jak my, zbytnio różną się od rodziców ?zwyczajnych?! Porównywanie dzieci jest często takie samo, jak w przyblokowej piaskownicy. I czasami szlag człowieka trafia, gdy ktoś próbuje wmówić (oczywiście bardzo milo i przez ?kwiatki? czy ?bibułkę?, że mam lepiej, bo na przykład moje dziecko samodzielnie je. I co z tego, skoro za to często ucieka, gdzie pieprz rośnie, ciągle jest narażony na niebezpieczeństwo i siusia na inne dzieci na placu zabaw?! Ale jakoś tak to już jest w naturze ludzkiej, że musimy się porównywać...

Jednakże jest dużo rzeczy, które nas łączą ? przede wszystkim zaś to, że nasze dzieci, niezależnie od rodzaju upośledzenia, zdecydowanie wyróżniają się z ?masy?. Jest też coś, co stwierdziliśmy podczas owego spaceru wspólnie: nasze dzieci nie mogą być dziećmi! Ich życie, a co za tym idzie, również nasze, wybija rytm rozmaitych terapii: wojta, bobath, logopeda, fizykoterapia, ergoterapia, hipoterapia, itd. itp.

Jesteśmy, jako rodzice, w ciągłym dylemacie: poćwiczyć? wcisnąć kolejną godzinę terapii w itak już ciasny grafik zajęć tygodniowych? pojechać na kolejny turnus rehabilitacyjny? My wiemy, że chodzi tu o przyszłość naszych dzieci ? terapie poprawiają przecież na dłuższą metę jakość życiową, uczą funkcjonowania w ?normalnym? społeczeństwie, zdajemy sobie z tego sprawę.

A może zamiast terapii pójść całą rodziną na wspólny spacer lub do przyjaciół, gdzie wszyscy są szczęśliwi? No, może prawie wszyscy, poza jakąś małą częścią naszej rodzicielskiej świadomości (często i tak już obarczonej wyrzutami sumienia z powodu niepełnosprawności naszych dzieci), u których jakiś mały diabełek siedzący na ramieniu podpowiada: ?tik-tak, czas terapii ucieka, czy czasami nie przekreślasz szansy dla swojego dziecka na lepsze życie??

Gdzie leży właściwa droga? Zapewne pośrodku... pytanie tylko, gdzie jest ten środek???

Ania, mama T.